Nr. 12. Kraków, 21. marca 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi** 4 korony, w **Niemczech** 5 marek, w **Ameryce** 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Zajęcza polityka polska.

Są różne biedy na tej polskiej ziemi. Są biedy wściekłe, które znieść trudno. I nieraz ludzie przez brak wytrwałości uciekają na drugą część świata, za morze, a bieda i tam ich goni, że odpętać się od niej nie można. Umrze ojciec, zostawiając kilkoro dzieci małoletnich niezaopatrzonych — bieda ogromna. Niema co jeść w domu a na służbę nie przyjmą, bo małe słabe — rozpacz. Spali się dom, stodoła na jesieni pełna zbiorów jako zapasów na zimę — bieda. Niema się gdzie schronić, bez dachu nad głową, bez kawałka chleba. Biedy to ogromne, a jednak nie największe. Największa nasza bieda i zmora, która nas od lat 60 gniecie, to nasza zajęcza polityka w Wiedniu. Na wszystkie jest rada; dla sierót są w naszym kraju różne zakłady, że porządni ludzie mogą z nich wyrosnąć, pogorzelcom pospieszą na ratunek sąsiedzi zacni, gmina, ale na naszą zajęczą politykę niema rady.

Dlaczego ta nasza polityka jest zajęczą? Jest zajęczą, bo jak zając wszystkiego się boi, tak i nasi politycy ogromnie przed wszystkiem, przed każdą nową myślą się strachają. Jak zając, czy śpi w lesie, czy gryzie trawę w polu, zawsze słucha, gotów do ucieczki i czy liść się poruszy czy żaba wyskoczy z wody, czy ptak sfrunie z ga-

łęzi, on ucieka, a ucieknie z lasu, gonią go na polu, ucieknie przed strzelcem, gonią go ludzie, wrony, psy i nie ma dla niego ratunku, zginie nie od kuli, to od psów, nie od psów, to od motyki, nie od motyki, to szponów ptaków, albo wpadnie do wody i sam się utopi ze strachu, bo się wszędzie boi śmierci, która go nie minie, — tak i nasi politycy wszystkiego się boją i nie wiem, czy przez to nie prowadzą nas do ruiny. Nieraz podnosiliśmy my posłowie z klubu wszechpolskiego w Kole polskiem jakieś nowe myśli, śmielsze plany, to spotykaliśmy się z przeciwnikami, szepczącymi: cicho, cicho! co na to powie rząd, co powiedzą ministrowie, Niemcy, jeszcze sprowadzimy jakie nieszczęście. Jak to — powiadam — czy my mamy rządu słuchać, czy rząd nas? Przecież my uchwalamy, jaki rząd ma być i rząd ma zrobić to, czego my posłowie przez lud wybrani chcemy, a nie słuchać go mamy. Ale cóż, zajęczy los nas opętał, zajęcza polityka nas opętała i zajęcza dola nas czeka.

Powiadają jedni: starajmy się utrzymać tylko to, co mamy, aby i tego nam nie odebrali, bądźmy ostrożni i brońmy się. Ja powiadam — nie brońmy się, ale z d o b y w a j m y to, co zdobyć możemy. To ukraińcy za napad na uniwersytet polski we Lwowie, za zniszczenie pamiątkowych obrazów, za poranienie profesorów uniwersytetu, za zamordowanie Potockiego otrzymują ustępstwa od rządu, otrzymują katedry ruskie na polskim uniwersytecie, to Czesi za robienie awantur w parlamencie otrzymują ustępstwa narodowe, a nam za rzetelną pracę parlamentarną, za rzetelną pracę w kraju mają odbierać to, co mamy?!!

Nie chcę przez to pochwalać polityki ukraińców ani Czechów, bo pierwsza jest zbrodniczą a druga niegodną rzetelnego narodu i gdyby nam kto taką doradzał, pierwszy byłbym przeciw temu, ale chcę tylko, by nasza polityka była śmiałą, otwartą, byśmy nie ograniczali się tylko do obrony tego, co nasi poprzednicy wywalczyli, ale byśmy żądali tego, co się nam słusznie należy, byśmy to brali bez względu na to, co rząd powie. Od tego tu jesteśmy a tego nie robimy.

Tak jest w Wiedniu.

A w kraju? czy zajęcza polityka nie daje się nam we znaki? Gdzietam — przyjdzie jaki papier z Wiednia, czy jakiś akt z podpisem, to czem ten podpis niewyraźniejszy, tem większego strachu napędza i zyskuje tym większy szacunek. Chłopi boją się urzędowej czapki i urzędowego papieru, urzędnicy Polacy bali i boją się jedni drugich i boją się Niemców.

A dlaczego to?

O to długa historya; tak długa, jak długo jesteśmy pod panowaniem austryackiem. Bo rząd austryacki to mądry. Potrafi zawsze i wszędzie być górą; źle czy dobrze, on sobie poradzi i 17 różnych krajów trzyma za łeb, podatki ciągnie do wojen iść każe i wszystko, co chce, zrobić może.

A dlaczego?

Tu wyłażą na wierzch skutki naszej zajęczej polityki. My się rządu boimy.

Jest i drugi powód. A to ten, że jedni jeżdżą do Wiednia skarżyć na drugich, ci znowu skarżą na pierwszych a rząd z ojcowską miną karze niesforne — jak sam mówi — dzieci a sam robi, co chce. Niemcy z walki pomiędzy nami w kraju i Wiedniu korzystają, a wiedząc o tem, że tem więcej będą korzystać im bardziej my kłócić się będziemy, judzą jednych przeciw drugim, tych obiecankami różnych koncesyi, innych strachem, a chodzi im tylko, aby kłócić i rządzić.

Przy takich sposobach rządów i rządzenia ani mowy być nie może o poczciwości i o jakiejkolwiek sprawiedliwości, której brak tak ludności naszej dolega. Sposób rządzenia „po austryacku“ straszliwie się kiedyś pomści na samej Austryi, najpierw na Niemcach a potem na wszystkich narodach pod tymi rządami wychowanych. Żadna kultura ani oświata nie poprawi tego złego wychowania i zdemoralizowania społeczeństwa.

Trzeba nam koniecznie zajęczą naszą politykę zmienić do gruntu.

Wasz poseł wszechpolski
Wojciech Wiącek.

Z Rady państwa.

Sytuacya w Izbie jest spokojniejszą, jak ubiegłej sesyi. Czesi robią opozycyę, lecz bez gwizdawek, bębnów itd. Zadaniem ich jest obalić prezydenta ministrów Binerta, ministra spraw wewnętrznych i ministra sprawiedliwości. Czy na długo będzie ten spokój, trudno przewidzieć. Wybory prezydyum, jak i komisyi dokonano z małemi zmianami.

Na porządku dziennym Izby jest uchwalenie kontygentu rekruta i upaństwowienie linii kolejowych w Czechach.

Posiedzienie Koła polskiego odbyło się 9-go marca, a na niem prezes Koła polskiego zdał sprawozdanie z czynności prezydyum podczas przerwy parlamentarnej. Przedstawił przesilenie ministeryalne i powody, dlaczego prezydyum wystąpiło przeciw Abrahamowiczowi jako ministrowi dla Galicyi. Koło przyjęło sprawozdanie do wiadomości. Następnie powitał prezes nowych ministrów Bilińskiego i Dulębę z wezwaniem, by bronili interesu naszego kraju i biednej ludności. Wyjaśnił, iż budowa kanałów nastąpi w tym roku, wspomniał, iż sankcya ustawy łowieckiej trafia na trudności w ministeryum, lecz ma nadzieje, iż w krótkim czasie będzie jednak sankcyonowana. Dalej przedstawił, jak stoi sprawa budowy kolei ważnych w naszym kraju, reformę podatków itd.

Po sprawozdaniu, tak prezesowi jak i prezydyum udzielono votum zaufania z podziękowaniem za szczerą pracę. Zapowiedziane w niektórych gazetach wycieczki przeciw prezesowi Głąbińskiemu nie znalazły posłuchu w Kole polskiem, gdyż największy wróg musi mu przyznać szczerą pracę dla ludu i bezstronność.

Imieniem grupy naszej postawili posłowie następujące wnioski: Wiącek po raz drugi o zniesienie rewizorów bydła, a czynności te przydzielić zwierzchnościom gminnym za wynagrodzeniem.

Bieniowski i Zamorski o ustanowieniu bezpłatnej porady prawnej dla ludności przy starostwach, urzędach ewidencyjnych, przy inspektorach itd.

Ks. Kopyciński o zmianę ustawy przy opustach w podatkach gruntowych z powodu klęsk elementarnych.

Fidler o zniesienie podatku domowo-klasowego 15 i 16 klasy i o budowę kolei Rymanów-Brzozów-Przemyśl.

Ptaś o zniesienie podatku gruntowego do minimum 600 kor., o zmianę ustawy, by za parę koron nie wystawiać całej realności na licytacye i szereg innnych wniosków, które na przyszłość będą ogłoszone. Z wniosków tutaj przedstawionych, niech Szan. czytelnicy osądzą, czy wszechpolacy działają na niekorzyść ludu, jak ich przeciwnicy przedstawiają, i niech wydadzą sąd.

Fidler.

Bojkotujmy towary pruskie!

Wspierajmy przemysł krajowy.

Bardzo ładnie brzmi to hasło, i tak u nas powinno być. Ale cóż? Dotychczas to wszystko tylko na papierze. Jest to głos wołającego na puszczy. My Polacy w tem względzie bardzo mało dbamy i pracujemy. Wprawdzie z początku krzyczymy, gdy nam ktoś krzywdę wyrządzi, lecz powoli ten zapał ostyga w nas i powracamy do dawnego porządku. I jak możemy się spodziewać lepszych czasów, kiedy my tylko czasem się odezwiemy, gdy nam bardzo przypieka skórę i nalamentujemy, że nam wróg wyrządził krzywdę, ale nic a nic nie robimy, by się bronić. Zamiast wziąć się do pracy, do dzieła, poprzestajemy tylko na szumnych hasłach, z których najliczniejsza rzesza ludu wieśniaczego, bardzo mało, albo też nic nie rozumie. Hasłem u ludu wieśniaczego jest, nakupić dużo a tanio, a to jest największem złem, bo tanie mięso psy jedzą. Wieśniak chcący co kupić, nie patrzy skąd ta rzecz pochodzi czy ona z Prus czy Chin, kupuje, co jest najtaniej, a czasem to, co ma blizko pod ręką. — Mamy wprawdzie i po wsiach dosyć światłych ludzi, ale tysiące ludu jest jeszcze wprost ciemnego, a przeważnie kobiet, które co nie pochodzi od Icka, Mośka to nie kupią. Żydek umie zachwalić towar, zresztą ze żydem może się potargować i za centa pół dnia się targuje i żyd czasem opuści tego centa, lecz na drugim odbierze sobie z procentem. Ale my tego ludowi za złe brać nie możemy, bo wina leży gdzieindziej, ukrywa się ona jak złodziej, aby nie stanęła przed odpowiedzialnością. Lud potrzebuje różnych rzeczy, a gdzież ich dostanie jak nie u żydów?...

Mamy wprawdzie już dosyć sklepów Kółek rolniczych po wsiach i niektóre dosyć dobrze prowadzone, ale starajmy się, aby każda wieś miała swój sklep Kółka rolniczego, nie tylko wiktualny ale i bławatny, bo kobiety najwięcej wynoszą pieniędzy do miasta na liche pruskie tandety.

Otóż to wszystko byłoby dobrze, ale nie pomyśleliśmy, gdzie te nasze sklepy mają się zaopatrywać w towary? Ta juści muszą sprowadzać wprost z naszych fabryk, i tak powinno być; ale to może tylko robić taka firma, co ma wiele tysięcy w obrocie, a taki sklepik na paręset koron obrotu, nie może tego dokazać, i poprostu się na tem mało rozumią niektóre spółki. I tak sprowadzać niektóre rzeczy z jednej fabryki potrzeba już w większej ilości, tymczasem na drugie rzeczy już nie ma pieniędzy, i sklep świeci pustkami. Otóż okazało się najpraktyczniejszem, że jedzie dwóch z członków do pobliskiego miasta i zakupują towary do sklepu. Jedno biorą u Srula, drugie u Mośka i t. d., bo gdzie je mają brać, jeżeli w naszych miastach nie ma nigdzie katolickich składów z towarami krajowymi?

I tak Bracia Polacy, cóż nam to pomoże, te wszystkie narzekania na nic się nie przydadzą, jeżeli tak dalej będziemy patrzeć z założonemi rękami. Nasz największy wróg z tego się śmieje, a nasze pieniądze galicyjskie wydane za pruskie towary idą na wytępienie naszych braci w Poznańskiem, ponieważ żydzi wszystkie towary sprowadzają z Prus i nasze Kółka rolnicze i my je kupujemy.

Hej Bracia Rodacy! czy tak dalej będziemy patrzeć na to niedołęstwo nasze? Dalej ramię do ramienia, ratujmy nasz Naród i Ojczyznę z upadku, zakładajmy po naszych miastach i miasteczkach wspólne magazyny towarów przemysłu i wyrobu krajowego, zakładajmy związki handlowe Kółek rolniczych, jakie istnieją już w wielu powiatach. Po zawiązaniu we wszystkich miastach takich magazynów, możemy wtenczas śmiało powiedzieć „precz z pruską tandetą“, bo z pewnością żaden wieśniak nie pójdzie gdzieindziej kupować, mając we swoim sklepie wszystko co potrzebuje do gospodarstwa, do tego swoje krajowe wyroby i dobre. A będzie to szkołą dla ludu, bo pozna dobroć i trwałość wyrobów krajowych, nauczy się je cenić i szanować ich wartość.

Niejeden mi powie, że pisać jest łatwo, ale gdzie pieniędzy wziąść? Przecież założyć maga-

zyny to potrzeba wielkich kapitałów. Ja mówię, że wszystko na świecie można zrobić i pokonać największe trudności, tylko potrzeba dobrej i silnej woli i trochę chęci, do tego potrzeba tylko ludzi prawdziwie miłujących Naród i Ojczyznę, to i pieniądze się znajdą, bo pieniędzy jest w kraju dosyć. Dużo pieniędzy leży bezużytecznie, zamiast podźwignąć handel i przemysł nasz z upadku. Powstałyby nowe fabryki, których nie mamy, miliony by zostały u nas, a natomiast tysiące ludu znalazłoby kawałek chleba w domu, zamiast tułać się po różnych krajach. Drodzy Bracia Mieszczanie i Wieśniacy, dołóżmy wszelkich starań, aby te tak ważne instytucye mogły w krótkim czasie powstać. Razem wszyscy możemy coś zdziałać, bo jak mówi przysłowie, co dwa to nie jeden, a wtenczas staniemy się silnym narodem, nie złamie nas burza, nie strwoży nas grzmot.

Walenty Konefał
wszechpolak

Polityka słowianofilska
w teoryi i w praktyce.

Czesi są narodem słowianofilskim, to znaczy, że chcą, aby wszystkie ludy słowiańskie zaprzestały między sobą współzawodniczyć a połączyły się w imię słowiańskiej miłości przeciw Niemcom. Do niedawna uważali oni za słowian także Moskali, byli ich najlepszymi przyjaciółmi i chcieli, by Moskale objęli przewodnictwo tej rzeszy słowiańskiej. Nie tylko Czesi, ale i inne narody słowiańskie zwłaszcza południowe jak Serbowie, Bułgarzy, Słoweńcy, Chorwaci itd. dały się tą myślą obałamucić i wszystkie te narody zagrożone przez Austryę, Niemcy, Włochy i Turcyę zwracały swoje tęskne oczy na Rosyę z nadzieją, że ta objąwszy przewodnictwo, rozprawi się z ich wrogami, przed którymi same nie miały siły czy odwagi się bronić. Tak wyglądała myśl słowianofilska, była ona właściwie moskalofilską. Każdy jednak z tych narodów chciał przytem upiec i swoją pieczeń.

Do rzeszy moskalofilskiej Polacy nie należeli. Między nami a Moskalami są rachunki krwawe jeszcze nie wyrównane i dobrze zdajemy sobie z tego sprawę, że albo będzie Rosya a Polski nie będzie, albo będzie Polska, a Rosyi nie będzie. Do myśli słowianofilskiej zatem przystać nie mogliśmy i nie możemy. Za to spotkały nas wymyślania ze strony prawie wszystkich ludów słowiańskich a przedewszystkiem Czechów, którzy nawet nazywali nas zdrajcami sprawy słowiańskiej.

Tak było do czasów wojny Rosyi z Japonią. W wojnie tej okazało się, że Rosya nie jest znowu tak silną, że raczej jest państwem na dobre gnijącem. Ujrzały to także ludy słowiańskie i klęska przekonała, że oszukiwały się, kiedy spodziewały się od Rosyi pomocy. Nastąpił w sprawie słowiańskiej przełom. Trzeba było zrezygnować z opieki Rosyi a liczyć tylko na własne siły. Ale że w naturze słowiańskiej leży to, że zawsze oglądają się na czyjąś pomoc, nie ufając własnym siłom, jak to i z nami było od upadku Polski, aż do ostatnich prawie czasów, tak teraz znowu zaczęły one szukać obcej pomocy. Zobaczyły, że najmądrzejszym i najsilniejszym ze wszystkich ludów słowiańskich jest naród polski, więc do nas zaczęły się zwracać, przyrzekając nam, że postarają się u Rosyi, by ta dała nam więcej wolności i swobody. Ale Rosya udawała opiekunkę wspaniałomyślną tylko wtedy, kiedy widziała korzyść dla siebie, ale kiedy przyszło do zrobienia ustępstw Polakom, powiedziała: nie.

My wiedzieliśmy dobrze, że tak będzie, więc i na tą nową słowiańską politykę nie zgodziliśmy się. Zresztą prawdą jest, że tylko to mieć będziemy co sami własnemi siłami zdobędziemy i utrzymamy. Ale ogromnie ciekawą, powiem nawet, bezwstydną jest polityka Czechów. Udają ogromnie serdecznych przyjaciół wszystkich Słowian, powiadają, że pragną, by narody słowiańskie były jak najsilniejsze, chcą, abyśmy byli ich przyjaciółmi i tak dalej.

To mówią.

Zobaczymy teraz, co robią. Mamy stosunki z nimi w parlamencie w Wiedniu i na Śląsku austryackim, gdzie żyje ludność polska i czeska. W parlamencie zazdroszczą naszemu Kołu polskiemu powagi i siły, gdzie tylko się da, kopią przed nami dołki, dodaję, że są najzagorzalszymi przeciwnikami samodzielności naszego kraju.

A przecież, gdyby im naprawdę chodziło o dobro Słowian, toby tak nie postępowali. No, ale mogą być różne powody w polityce, które nie pozwalają im inaczej robić, więc — powiedzą, że nie można im z tego powodu zarzutów czynić. Niech i tak będzie. Ale przypatrzmy się, jakimi są oni naszymi sąsiadami. (C. d. n.)

SERBIA.

Żyjemy pod znakiem wojny. Prawdopodobieństwo, że

wojna wybuchnie

zwiększa się z każdym dniem, z każdą niemal godziną. Serbia już

ukończyła zbrojenia

swoje a we wtorek i środę 4 generałów dywizyjnych razem z ministrem wojny odbyli naradę. Naczelnym komendantem konnicy serbskiej mianowano księcia Arsena, dawnego pułkownika w wojsku rosyjskiem.

Słychać, że nad granicą poczynają się już utarczki. Bandy zbrojne, niby od rządu niezależne, strzelają i zaczepiają oddziały wojska austryackiego. Urzędowej wojny jeszcze niema. Ciągle

toczą się układy między rządami obu państw. Austrya chciałaby zgody, cóż kiedy Serbia, czując za sobą potęgę Rosyi, butnie się stawia i zuchwałe pisma śle rządowi austryackiemu. Wobec tego trudno myśleć o pokoju. Wierzą w wojnę Prusacy, Francuzi, wierzą i nasi posłowie, którzy, choć obrady toczą się nad rekrutem, żywo omawiają może już blizki wybuch. Nie zaprzecza powadze chwili i prezydent ministrów Binert. Rząd austryacki zbroi się gwałtownie — a słychać, że rozkaz do powszechnej mobilizacyi już jest gotowy.

Nie od rzeczy będzie w takiej chwili poznać kraj i naród, który choć mały, jednak w całej Europie narobił hałasu i zrywa się do wojny z potężną Austryą.

Niegdyś przed 500 laty tworzyła Serbia potężne carstwo, jednakże po bitwie na Kosowem polu w r. 1389, gdzie zginął wielki car serbski Łazarz, Turcy zagarnęli cały kraj i odtąd przez 450 lat prawie jęczeli Serbowie w niewoli tureckiej. Dopiero w pierwszej ćwierci 19-go wieku udało im się wygnać Turków z kraju i utworzyć własne księstwo.

Po wojnie rosyjsko-tureckiej w 1878 roku powiększono jeszcze Serbię, a w r. 1882 książę serbski obwołał się królem.

Serbia jest krajem o wiele mniejszym, niż nasza Galicya, ma bowiem tylko 48.303 kilometrów kwadratowych a w r. 1902 liczyła 2,579.842 mieszkańców, w tem 120 tys. Rumunów, 46 tys. cyganów, reszta to Serbowie wyznania prawosławnego. Serbia graniczy na północy i zachodzie z krajami monarchii austryacko-węgierskiej, a mianowicie od Węgier rozgranicza ją Dunaj, od Slawonii rzeka Sawa, a od Bośni rzeka Drina. Tylko na południowym zachodzie dotyka granica krajów tureckich a od wschodu królestwa Bułgaryi, od której oddzielają Serbię na południu wysokie góry, a na północy zaś rzeka Timok.

Prócz tych rzek granicznych, któreśmy już wymienili, przepływa przez środek kraju wielka rzeka Morawa. Wnętrze kraju zalegają wyniosłe pasma górskie, porosłe wspaniałymi lasami dębowymi i bukowymi. Najwyższe szczyty Kapawnik na południowym zachodzie wznosi się 2142 m. nad poziom morza, a Stara Planina nad granicą bułgarską 2189 metrów. Lasy serbskie tylko w małej części są prywatną własnością.

Pokrywają one około 1 milion 545 tysięcy hektarów ziemi, to jest około ⅓ części całego kraju. Z tego tylko 20 procent jest w rękach prywatnych właścicieli, 36 procent jest własnością państwa, a 44 procent należy do gmin. Ponieważ kopalin w kraju niewiele, a ludność jeszcze dość rzadka, przeto głównem zatrudnieniem mieszkańców jest uprawa ziemi, a przedewszystkiem chów bydła, świń i owiec, który jest podstawą bogactwa krajowego. Obok naszych zbóż, hodują w Serbii także wiele kukurudzy, klimat cieplejszy pozwala na uprawę wina i hodowlę jedwabników. Prócz tego bardzo wielkie znaczenie ma dla kraju hodowla śliwek, których do 17 milionów kilogramów rokrocznie za granicę wywożą.

Koni posiada kraj ten niewiele, bo tylko do 200 tysięcy, zato bydła jest prawie milion, tyleż świn i przeszło 3 miliony owiec. To też wywóz za granicę, szczególnie do Austryi, bydła, nierogacizny i wełny jest podstawą bogactwa kraju. Brak granicy morskiej sprawia to, że Serbia jest pod względem handlowym zdana na łaskę i nie łaskę sąsiadów, którzy mogą jej robić i robią różne utrudnienia. Od morza Czarnego dzieli bowiem Serbię Bułgarya, od morza Egejskiego kraje tureckie, od Adryatyku turecki Sandżak i Bośnia z Dalmacyą. To też w tym kierunku szczególnie zwracają się żądania serbskie, te bowiem kraje zamieszkane są przez Serbów, celem też polityki belgradzkiej było i jest zjednoczenie wszystkich Serbów, których jest do 8 milionów i utworzenie wielkiego państwa serbskiego aż po Adryatyk. Ponieważ zaś kraje, na które mają Serbowie największy apetyt, należą do Austro-Węgier, stąd stały zatarg między potężną monarchią, a maleńkiem królestwem, który teraz prawdopodobnie doprowadzi do wojny.

Pod względem politycznym dzieli się kraj na 17 obwodów, te zaś na 81 powiatów. Osobny obwód stanowi stolica kraju Belgrad nad Dunajem tuż nad granicą węgierską, jedyne większe miasto, liczące obecnie do 80 tysięcy mieszkańców.

Oświata stoi ogromnie nisko, zaledwo 1133 szkół ludowych, zaledwo 22 prc. ludności umie czytać i pisać. Z wyższych zakładów naukowych zasługuje na uwagę uniwersytet w Belgradzie.

Dochody państwa wynoszą około 100 milionów koron rocznie i są stale mniejsze, aniżeli rozchody, toteż kraj obciążony jest długiem zagranicznym, który po zaciągnięciu w ostatnim roku 95-milionowej pożyczki ponad 500 milionów koron wynosi, to też prawie ⅓ dochodów państwa pochłania oprocentowanie i spłata pożyczek. Przemysł i handel, które wszędzie są podstawą bogactwa narodowego, rozwija się słabo, a nie bardzo wspiera je sieć kolejowa, wynosząca tylko do 700 kilometrów, a więc 4 razy rzadsza niż u nas w Galicyi. Armia serbska dzieli się na 5 dywizyj piechoty, liczących 20 pułków po 3 bataliony, jednę dywizyę jazdy ze 4 pułków złożoną. Do tego dodać trzeba do 600 dział polnych i fortecznych, oddziały techniczne itd. W r. 1905 liczyła ona 1968 oficerów i do 36000 żołnierzy z 6000 tysiącami koni, na wojnie zaś do 200 tysięcy ludzi wyniesie.

W razie wojny przyjdzie także do starcia ze sprzymierzoną ze Serbami Czarnogórą. Maleńki ten kraik liczy zaledwo 9085 kilometrów kwadratowych i 230 tysięcy mieszkańców serbskiego

pochodzenia. Cały jednak ten obszar stanowi potężne gniazdo górskie, na którym prowadzenie wojny jest ogromnie utrudnione.

Czarnogórcy zajmują się przeważnie chowem bydła, a zwłaszcza kóz. Wrazie wojny cała ludność staje pod bronią i w takim wypadku może Czarnogóra wystawić do 40 tysięcy bitnych strzelców, z którymi walka na terenie górskim byłaby ogromnie utrudniona. Czarnogórę od Serbii oddziela Sandżak Nowobazarski, prowincya turecka, gdzie Austrya do niedawna trzymała swoje wojska, które dopiero po aneksyi Bośni zostały odwołane.

Kilka skromnych uwag.

Nowy Sącz, w marcu.

Rusza się cały kraj i żyły naszego społeczeństwa przebiega jakaś ożywcza idea, która każe nam patrzeć dalej poza widnokrąg ciasnych interesów jednostki czy pewnej szczupłej grupy ludzi a docierać myślą tam, gdzie dobro prawdziwe całego naszego narodu. Zbudziliśmy się już z odrętwienia, by pracą niezmordowaną nad sobą, nad własnem podźwignieniem z niedoli wyrobić tyle sił, ile nam trzeba, aby wytrzymać zadawane nam przez wrogów ciosy i jeszcze zbudować na nowo utracony byt niepodległy. Zbudziły się miasta, ocknęła się z długiego letargu wieś, i o to wychodzi wieśniak na pola pracy narodowej, by wespół z innemi warstwami wyplenić chwasty i zasiać ziarno odrodzenia narodowego.

Z serc i dusz naszych ustąpiło wszelkie zwątpienie, zniknęła gorycz życia, i zapatrzenia w daleką może jeszcze, ale świetlaną przyszłość, rozgrzani gorącem miłości sprawy ojczystej, zespoleni jednym wielkim bólem narodowym — idziemy na ugory i płużymy je z całą energią, aby wszędzie była dobrze uprawiona rola, na którejby się rodziły obfite plony społecznego i narodowego dobra. W tej pracy wspólnej, kierowanej niczem innem, jak tylko serdecznem umiłowaniem ojczyzny, Polski naszej, wydaje się nam zupełnie innem życie nasze. Wszak każdy człowiek ma jakieś troski, bo bez trosk niema życia; tak już musi być na ziemi z woli Bożej. Sam sobie zostawiony, o sobie samym tylko myślący, nie widzący nic prócz swego podwórka, popada człowiek w rozterkę ducha, gryzie się, a zgryzota sprowadza często choroby i unieszczęśliwia całą rodzinę. Gdy jednak człowiek pomyśli, że nie jest sam jeden na świecie, że takich biedaków, jak on, są całe miliony, a te miliony tworzą jeden naród nieszczęśliwy, wtedy raźniej znosi biedę, a zastanawiając się bliżej, przychodzi do przekonania, że wspólnemi siłami da się niejedno złe naprawić, niejedno usunąć, co gniecie nas, każdego z osobna. Więc jeden do drugiego zbliża się, jeden drugiemu przedstawia niedolę swoją i jeden drugiemu podaje ręce, aby razem wydostać się z nędzy. Tak powstaje praca gromadna, społeczna i odkąd człowiek żyje na ziemi w pewnej cywilizacyi, zawsze łączył się w różne grupy, by wspólnie pracować i wspólnie cieszyć się dobytkami tej pracy. Gdyby człowiek nie miał z natury pociągu do wspólnego życia, nie byłoby możliwem życie na ziemi, bo jeden człowiek bez drugiego obejść się nie może. Może rolnik sam sobie obrobić pole i zebrać żniwo, może nawet sam sobie wystarczyć we wszystkiem innem, bo i sam może uszyć sobie ubranie i zgotować, ale człowiek każdy chce z swej pracy coś sobie uciułać, by. polepszyć swój byt i dać coś każdemu ze swych dzieci. Tu już jeden człowiek sam sobie nie wystarcza, musi mieć drugiego, który n. p. kupi nadwyżkę jego plonów i zapłaci mu za to. Musi nastąpić jakiś układ, porozumienie i tak pomaga jeden drugiemu.

Widzimy więc, że człowiek sam w sobie i dla siebie żyć nie może, by zaś było dobrze jednemu, musi się mieć dobrze i ten drugi, bo co n. p. może dać nędzarz nędzarzowi? Wynika z tego jasno, że wieś n. p. musi dbać, by dobrze się miało miasto i naodwrót, miasto musi się troszczyć o dobrobyt wsi, by mogło wyżywić swych mieszkańców, by kupiec, czy rzemieślnik miał komu sprzedać swe towary i wyroby. Wieśniak-nędzarz będzie żył licho, nie będzie miał pieniędzy na zakupno czegoś, co stanowi choćby bardzo a bardzo skromny zbytek. Biedna wieśniaczka nie zakupi chustki ładnej, czy wstążki w mieście, lecz poprzestanie na tem, co sama potrafi sobie wyrobić. Jednem słowem interesy wsi i miast są w tem wspólne, że jedne i drugie dbać muszą, aby wzrastały w dostatek i nawzajem sobie przynosić mogły różne korzyści.

I wogóle wszyscy ludzie muszą sobie dopomagać w ten czy ów sposób, aby utrzymać swoje życie i posuwać naprzód sprawę rozwoju. Gdy chory jest jeden członek organizmu, całe ciało cierpi na tem, a więc i w społeczeństwie muszą być zdrowi na duszy i ciele wszyscy jego członkowie, aby obecne i przyszłe jego pokolenia mogły się oprzeć na trwałych podstawach bytu.

Niema żadnych jakichś odrębnych interesów „chłopskich“ i „pańskich“ czy „miejskich“, lecz są jedne interesy całego ogółu i żadna warstwa społeczna nie powinna się oddzielać od drugiej jakiemiś odrębnemi hasłami, bo jedno jest tylko zdrowe hasło: dobro wszystkich w narodzie bez względu na to, czy to jest chłop, czy mieszczanin, czy kto inny.

I niema też wspólnych interesów tylko w jednej kategoryi rolników: drobnych i wielkich. To również jest błędne mniemanie, bo także głosi wspólność potrzeb ludzi jednego zajęcia, choć na różnych obszarach ziemi, podczas gdy wspól-

ność najistotniejszych interesów mają ludzie wszystkich zajęć.

I tylko drogą zgody wszystkich dojdzie nasz naród do wielkiego rozwoju swojej kultury duchowej i materyalnej. Gdy się kłócić ciągle będziemy, gdy każdy z nas zacznie wynajdywać odrębność swoich własnych interesów, nie przyniesie praca żadnego z nas tych owoców, które już zebrała zgodna praca wszystkich warstw u obcych narodów.

A nam tem mniej wolno dzielić się na jakieś partye klasowe, że jesteśmy narodem pozbawionym politycznego bytu niepodległego i jak każdy naród żywy, do odzyskania tego bytu dążyć musimy. Czyż odzyskamy wolność utraconą, jeśli nad tem nie będziemy pracowali zgodnie, ramię przy ramieniu? Wszak dziś tylko na siebie samych, na swoje własne siły liczyć możemy, a czy wzmocnimy się odpowiednio do tych wielkich celów, za które już ojcowie nasi walczyli, jeśli z nas każdy samopas iść będzie?

Więc niech wśród nas zmilknie zgrzyt zawiści klasowych, niech i w tym sądeckim powiecie rozleje się szeroko idea zgodnej pracy nad odrodzeniem polskiego społeczeństwa, aby nam kiedyś dzieci nasze nie wyrzucały, żeśmy zaniedbali czynić starania o wydostanie się z upadku i zostawili je w tej niedoli, w jakiej sami żyjemy.

Niechaj i u nas wśród mas najszerszych pogłębi się uświadomienie narodowe, aby włościaństwo powiatu nowosądeckiego mogło z dumą o sobie powiedzieć: Jako część narodu stanęliśmy do pracy nad jego dobrem i przyłożyliśmy cegiełkę do budowy gmachu lepszej przyszłości.

A więc: razem do tej pracy, bo poeta Juliusz Słowacki, którego setną rocznicę urodzin w tym roku święcić będziemy, woła z głębi swej duszy, przejętej miłością Ojczyzny:

„Czynu, Czynu, naród czeka“!

Bronisław Kryczyński.

Pogadanka o naszym kraju.

Szkoły ludowe ze stanowiska narodowego.

Naród, który potrafi dobrze wychować młode pokolenie, może spokojnie patrzeć w swą przyszłość. To też państwa narodów niepodległych gorącą opieką otoczyły szkolnictwo ludowe, by młodzieży zapewnić w szkole nabycie nietylko tych wiadomości, które jej dla zdobycia kawałka chleba będą potrzebne, ale także przygotować ją do życia obywatelskiego. Państwo stara się, by wychowankowie wynieśli ze szkoły gorącą miłość własnej ojczyzny, by poznali jej dzieje i jej przeszłość. U nas inaczej. Ograbieni z wolności pod obcem panowaniem musimy znosić to, że młodzieży naszej każą kłaniać się Panu Bogu, ale równocześnie i djabłu świeczkę zapalić. Wprawdzie w szkole ludowej mamy język polski, bo nawet uczą tam historyi i geografii Galicyi. Ale równocześnie każą młodzieży czuć wdzięczność dla rządu i dynastyi za te dobrodziejstwa. To co rząd dał, bo dać był zmuszony po klęskach we Włoszech i w Czechach, w książkach szkolnych jest tak przedstawione, jakbyśmy otrzymali dzięki osobliwej łasce Niemców i rządu centralnego, za które odpłacić powinniśmy wiernością i przywiązaniem dla tegoż rządu i dynastyi. Trzeba więc kochać (tak uczą książki szkolne) Polskę, ale jeszcze bardziej należy kochać Austryę. Oczywiście ani słowa nie dowiedzą się wychowankowie z tych książek o krzywdach, jakich doznaliśmy od tegoż rządu wiedeńskiego przed 1867 rokiem.

Były przecież czasy, że pod zaborem austryackim najbardziej prześladowano Polaków, przecież gospodarka rządu austryackiego wyniszczyła tak cały kraj, że dziś pomimo starań podźwignąć go nie można i zagoić ran, które zadała nam biurokracya wiedeńska w okresie przedkonstytucyjnym.

Tego jednak w żadnej książeczce szkolnej nie znajdzie. Za to obok żywotów królów i bohaterów polskich, znajdują się żywoty Maryi Teresy, Józefa II. i t. d. a więc tych władców austryackich, którzy na spółkę z prawosławną Moskwą i luterskimi Prusami Polskę rozdrapali i pozbawili nas wolności. W ten sposób uczy się dzieci polskie czcić tych, którzy dopuścili się na naszym narodzie grabieży. Gdy do tego dodamy, że włościanin nasz nie wszędzie jeszcze czuje się Polakiem, i dziecko nie wynosi z domu silnego poczucia polskości, to nie będziemy się dziwić, że temu ono wierzy. W ten sposób znieprawia szkoła młodzież pod względem narodowym. My wszyscy powinniśmy czuć, że jesteśmy narodem w niewoli i że naszem dążeniem powinno być zrzucenie tego jarzma niewoli, które narzuciły nam trzy państwa zaborcze.

To powinniśmy wpajać w naszą młodzież, jeżeli ma z niej wyrość pokolenie, które o nasze prawa upomni się kiedyś w przyszłości.

Chociaż jednak uczą w szkole historyi polskiej, to jednak dziejów narodu naszego po rozdrapaniu naszej ojczyzny już tam nie znajdzie. A przecież po rozbiorach przeżyliśmy wiele, wtedy dopiero zaznaliśmy wszystkich rozkoszy niewoli. Wtedy żyli i działali nasi męczennicy i bohaterowie, którzy całe życie poświęcili na to, by naród wyrwać z jarzma i za to szli na szubienicę z łaski Austryaków i Moskali. O tem jednak młodzież nie dowie się w szkole, bo przecież jakże tu pisać, że rząd austryacki powiesił dwóch polskich męczenników Wiśniowskiego i Kapuścińskiego? Za to mamy wyliczone wszystkie dobrodziejstwa z łaski Wiednia; a tu zbudował nam rząd szpital, tam znów co innego (oczywiście za nasze pieniądze), ale ile równocześnie na-

grabiono, ilu Polaków wysłano do Szpilbergu i Kufsteinu, o tem znów ani słowa.

O ziemiach polskich pod panowaniem carów i prusaków nic się prawie nie pisze. Trochę geografii Galicyi, bardzo wiele opowiadają książki szkolne o krajach austryackich, za to o Królestwie i Poznańskim nic zupełnie, jakby cała Polska zamykała się pod panowaniem Habsburgów. To też nie dziw, że dziatwa nasza mało wynosi ze szkoły przywiązania do swego narodu i kraju, że gdyby nie zapobiegliwość prywatnych ludzi i stowarzyszeń, to wieś nasza nie prędko by się z uśpienia obudziła, bo szkoła wychowuje młodzież na wiernych poddanych austryackich, ale nie na obywateli Polaków. Jeżeli u nas tak źle, to jeszcze gorzej musi być w ziemiach polskich pod berłem Prusaków i Moskali, ale tam nad narodem wisi bat, tam do dziś trwa prześladowanie, to też tam cały naród nienawidzi rządu i swoich łaskawych monarchów. Tam dziatwa już od dzieciństwa wynosi z domu nienawiść do wrogów prześladowców, tam też szkoła jej zdemoralizować pod względem narodowym nie może. Tam wszyscy wiedzą dobrze, że kochać Polski i Prus albo Rosyi równocześnie nie można, bo to jest zbrodnia przeciw własnemu narodowi. To też musimy starać się poza szkołą o wychowanie młodzieży w duchu narodowym. Musimy wpoić w młode pokolenie, że my od wrogów naszych żadnych dobrodziejstw nie potrzebujemy, ani też nie otrzymaliśmy, musimy wychować ją tak, by z niej wyrosło pokolenie, dla którego dobro narodu będzie hasłem w życiu obywatelskiem ponad interesa klas. Młodzież nasza powinna wchodzić w życie z tą wiarą, że jedynie w zdobyciu niepodległości leży nasza przyszłość.

Wszechpolskie stronnictwo rośnie, a z niem rośnie Polska.

Wszystkie trzy rządy zaborcze zwalczają stronnictwa narodowe całą siłą, używają do zwalczania stronnictwa narodowego żydów, Niemców, Rusinów, Moskali, a nawet socyalistów i maryawitów, używają do zwalczania nawet samych polskich stronnictw różnych odcieni, za pieniądze, posady i inne łapówki, lub podłe obietnice.

Wszelkie te podłe i nikczemne napaści zdrajców Ojczyzny oraz wrogów Polski wcale nic nie mogą zrobić i naród rośnie w siłę, bo naród polski, jak każdy naród, to nie wymysł jakiegoś kuglarza politycznego, agitatora wiecowego, ale narody Opatrzność Boża stworzyła i utrzymuje.

To też stronnictwa narodowe powstają i nie giną, bo je nie ludzie tworzą, ale duch narodowy, kierowany Opatrznością Bożą.

Nie jest to wielką zasługą tych, którzy w wolnej i szczęśliwej ojczyźnie pracują, ale tych wielką zasługą i ofiarą, którzy w biedzie, w niewoli, co mogą pracują i dają, aby naród z niewoli i biedy wydostać.

Widać, że w pracy każdego narodu dla narodu jest błogosławieństwo Boże, bo wszystkie maleńkie narody się odradzają i powstają do wolności i samodzielności.

Stronnictwo narodowe w Galicyi rośnie wszędzie w siłę i ma coraz więcej ludzi poczciwych do pracy narodowej, przybywa do stronnictwa czcigodnych księży coraz więcej, nauczycieli i urzędników, przybywa robotników, włościan i młodzieży szkolnej wielka moc, nawet w wojsku mamy coraz więcej ludzi narodowo myślących.

Co do Rady państwa i polityki też przybywa ludzi coraz lepszych. Przybyli posłowie zacni do Rady państwa i weszli do grupy posłów narodowych: Maślanka, Dębski, Krupka i Bieniowski.

A więc w górę serca! Bóg i Ojczyzna z nami.

Wojciech Wiącek
poseł wszechpolak.

Statystyka ludów.*)

Czytelnikom naszym pragniemy zestawić zwięzły przegląd statystyczny ludności ziemi, jej układów politycznych, produkcyi, kultury, wyznań, siły zbrojnej, finansów. Przegląd taki da czytelnikowi nie tylko obraz statystyczny stanu i rozwoju ludów obcych, ale zarazem podstawę do porównań ze stanem i rozwojem naszej ojczyzny.

Liczba ludności wedle języka i wyznań.

Z początkiem 20 stulecia wynosiła ludność całej ziemi 1.570 milionów głów. Z tej cyfry przypada na Polaków około 20 milionów czyli 1·4 proc., w zwartej zaś masie w starych siedzibach w Królestwie Polskiem, pod zaborem pruskim, w Galicyi zachodniej i środkowej, oraz na Śląsku austryackim, razem 17 milionów, czyli 1·1 proc. ludności całej ziemi.

Najliczniejszym narodem na ziemi są Chińczycy, liczący razem 370 milionów, następnie Indowie, liczący w rozmaitych szczepach 236 milionów głów. Językiem angielskim mówi 124 milionów, wielko-mało- i białoruskim 93 milionów, niemieckim 80 milionów, hiszpańskim 50 milionów, francuskim 46, włoskim 34, polskim 20, portugalskim 20, rumuńskim 10, węgierskim 9, serbskim i kroackim 8, czeskim 6, holenderskim 6, szwedzkim 5·5, greckim 5, duńskim i norweckim 4.5, litewskim 4, bułgarskim 4, flamandzkim 3·7, słowackim 2·6, albańskim 1·5, słoweńskim 1·4· mi-

*) Artykuł ten był drukowany w „Słowie Polskiem“. Podajemy go tu w całości, bo zawiera bardzo ciekawe liczby.

lionów. Językiem japońskim mówi 47 milionów turecko-tatarskim 23, arabskim i hebrejskim 24, perskim i afgańskim 25, kaukańskim 8 milionów.

W Azyi mieszka 864, w Europie 404, w Ameryce 148, w Afryce 146, w Australii 6·6 milionów.

Z pośród państw europejskich ma Rosya z Polską i Finlandyą 111 milionów (nadto w Azyi 35 milionów), Niemcy 60.6 milionów (nadto w Afryce 12 mil., w Australii 0.5 mil., w Azyi 0.1 mil.); Austro-Węgry z Bośnią i Hercegowiną 27.1 milionów, W. Brytania 42.2 mil. (nadto w Azyi 101, w Afryce 56, w Ameryce 7.6mil. w Australii 8.7 mil,). Erancya 39.2 mil, nadto w Azyi 18. w Afryce 31.5. w Ameryce 0.5 mil.), Hiszpania 45.2 mil. (w Afryce 0.7 mil.), Belgia 6.9 mil. w Afryce państwo Congo 19 mil.). Rumunia 6 mil., Portugalia 5.4 mil. (w Afryce 6,4, w Azyi 0.8 mil.), Szwecya 5.1 mil., Holandya 5.1 mil., (nadto w Azyi 37.5, w Ameryce 0·14 mil., w Australii 0.24 mil.), Bułgarya 4 mil., Szwajcarya 3.3, Serbia 2.7, Dania 2.6 mil., Grecya 2.4, Norwegia 2.2, Kreta 0.31 mil., Luksemburg 0.23, Czarnogóra 0.23 mil., Monaco 15.000, San Marino 10.000, Liechtenstein 9.500, Andora 5.300 mieszkańców.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej z wyspami Kuba i Portorico mają 79 milionów‘ Brazylia 17, Meksyk 14, Argentyna 4, Kolumbia 4.6, Peru 46, Chile 3.2, Veneuzela 2.6, Guatemala 1.8, Ecuador 1.4, Haiti 2.3, Salvador 1, inne państwa amerykańskie niżej miliona głów.

Z pośród wyznań religijnych jest najwiecej Chrześcian, którzy liczą 560 milionów, czyli 36 pr. ludności ziemi, następnie Buddystów 460 milonów czyli dwadzieścia proc. ludności, Mahometan 220 milionów czyli 14 proc., Brahmanów 210 milionów czyli dalej pogan i bezwyznaniowych 109 milionów czyli 7 proc. ludności. Wśród Chrześcian zajmuje pierwsze miejsce wiara katolicka (270 milionów czyli 17·2 pr. ludności ziemi), następnie protestanckie 180 milionów czyli 11.5 proc. iudności i grecko-oryentalne 110 milionów czyli 7 pr. ludności ziemi. W Europie liczy religia katolicka 186 milionów głów czyli 46 proc. ludności europejskiej, wyznania protestanckie 100 milionów czyli 25 proc. ludnoćci europejskiej, grecko-wschodnie również 100, czyli 25 proc. ludności europejskiej, mahometanie 8 milionów, izraelici 9 milionów, poganie i bezwyznaniowi 1 milion.

Przyrost ludności.

W ostatniem stuleciu był w niektórych krajach Ameryki i Europy przyrost ludności tak niezwykły, że wpłynął na zupełny przewrót w stosunkach sił państwowych i ekonomicznych. W Ameryce zawdzięczają dzisiejsze Stany Zjednoczone owemu przyrostowi dzisiejszą ludność, potęgę i bogactwo. W roku 1800 wynosiła ludność krajów dzisiejszych Stanów Zjednoczonych 5,306.000, w r. 1850 już 23,600.000, w 1900 zaś 77,100.000 głów, W okresie 1800—1850rosła ludność rocznie średnio o 7 prc., w okresie 1851—1900 zaś o 4 proc.

Obok szybkiego przyrostu naturalnego dostarczyła tego wzrostu ludności głównie emigracya z Europy. W okresie 1820—1907 wyemigrowało do Ameryki północnej z Europy 23,116.000 mieszkańców, w tej liczbie 5 milionów z Niemiec, 4 miliony z Irlandyi, 3·7 mil. z Anglii, około 5 milionów z krajów polskich. W ciągu 19-go stulecia wzrosta ludność Rosyi europ. (z Polską i Finlandyą) z 38·8 mil. do 111·3 mil., czyli niemal w trójnasób, podobnie ludność Niemiec dzisiejszych z 21 milionów do 56‘4 mil. (Prus z 12 milionów do 34·5 milionów). W. Brytanii z 16·2 do 41·6 mil. (pomimo zmniejszania się ludności Irlandyi), Austro-Węgier z 23·1 mil. do 45.4mil. Włoch z 18·1 mil. do 32·5 mil. Ludność Austryi i Węgier w tym okresie podwoiła się, podobnie ludność Szwajcaryi, Rumunii, Bawaryi, Belgii. Niemal potroiła się ludność Danii, Norwegii, Serbii, Grecyi, Holandyi. Ludność Saksonii wzrosła w czwórnasób z 1 miliona do 4·2 miliona, Mniejszy przyrost wykazuje Hiszpania z 11·5 mil. do 18·2 milionów. Jeszcze mniejszy przyrost ma Francya: 26·9 mil. zaledwie do cyfry 38·9 milionów. W roku 1800 miała Francya w dzisiejszych granicach znacznie większą ludność niż całe dzisiejsze Niemcy, Austro-Węgry, albo W. Brytatania, W r. 1850 została dościgniona przez Niemcy (Francya i Niemcy miały wówczas po 35 milionów ludności, w r. 1900 zaś została bardzo znacznie prześcignione nietylko przez Niemcy, ale także Austro-Węgry i W Brytania). Wskutek tego przesunął się także stosunek wzajemny siły i wpływu tych państw. C. d. n.)

LISTY.

Borownica pow. Dobromil.

Nasz ks. proboszcz M. Gromada postarał się, że Koło T. S. L. w Sanoku założyło u nas czytelnię. Odtąd nowy ruch się rozpoczął w gminie. Korzystamy z czytelni nie tylko przez czytanie książek, ale chcąc wypełnić w zupełności program T. S. L. urządzaliśmy szereg odczytów rozmaitej treści, nadto urządziliśmy trzy przedstawienia amatorskie. Grano: „Błażka spętanego“ „Flisaków“ i „Żyda w beczce“; również dziatwa szkolna odegrała dodatkowo „Prolog“ i „Samolub“. Główna zasługa w tej pracy przypada niewątpliwie naszej nauczycielce, p. Eleonorze Kuhnównie! Ona nie żałując trudu i kosztu gorliwie zajmowała się wszystkiem i o wszystko się starała. Jej tylko zawdzięczać mamy to, że dzieci szkolne i młodzi umią śpiewać pieśni narodowe.

Lecz zamiast wdzięczności za to, że odwodzi młodzież od karczmy, że i starsi mają od czasu

do czasu rozrywkę, to znajduje się u nas wiele niedokręconych głów, którzy szemrają i wiercą przeciw nauczycielce. Nie będę tu opisywał zarzutów, jakie jej stawiają, bo bym musiał się sam wstydzić za głupotę ich. Chcę tylko publicznie złożyć gorące podziękowanie czcigodnej pani nauczycielce imieniem tych, którzy potrafili jej pracę ocenić i wyrażam życzenie, że niedługo, a wszyscy to ocenić potrafią.

Franciszek Adamski.

Z jasielskiego.

Dużo się w naszym powiecie zmieniło od czasu owego sławnego wiecu p. Stapińskiego, na którym osławiony kamienicznik krakowski miał odnieść zwycięstwo na całej linii, jak to na wsze strony trąbił „Przyjaciel ludu". I naprawdę ocalał ekskandydat na ministra — no bo go bardzo strzegła żandarmerya, taki bowiem był rozkaz z góry w przewidywaniu całkiem uzasadnionem, że lud sromotną zdradę narzuconego mu trybuna — przykładnie ukarze! Nie wiele brakowało, przy wychodzie z sali p. Stapińskiego, podniosły się nań chłopskie lagi, ale nadejście przygotowanej w okamgnieniu żandarmeryi, przeszkodziło wymierzeniu aktu sprawiedliwości. P. Stapiński wiedział, że do jego rzekomego „na całej linii zwycięstwa" przyczynili się wszechpolacy, więc nie dał za wygrane, postanowił się zemścić, co gorsza posunął się za daleko, bo do podłych donosów na czcigodnego naszego pracownika p. Jana Gruszeckiego, był jenerał ludowców w starostwie i namiestnictwie z stanowczem żądaniem przeniesienia p. Gruszeckiego, ale inne bardzo wpływowe ręce pozostawiły go na tak ważnym posterunku w Jaśle, jak pracował przedtem i obecnie nie ustaje w tej zbożnej dla dobra narodu całego pracy, która nie małe wydaje owoce. Powiat nasz wiele nauczył p. Stapińskiego, ten ostatni poznał i dobrze uświadomił sobie, że „nie Stapiński lud przeżył, ale lud Stapińskiego przeżył", a dawne jego frazesy i obiecanki u ludu naszego nie mają dostępu i posłuchu. Już trybun ludu nie zwołuje nigdzie w kraju publicznych wieców, nauczony własnem doświadczeniem w Jasielskiem, bo na nich się każdy buduje! Urządza natomiast tajemne schadzki z kilkoma swymi zausznikami. Niedawno odbyło się w Jaśle poufne, bardzo poufne zebranie p. Stapińskiego, zebrało się do 60 ludzi, między nimi i ja byłem, większą połowę i to absolutną stanowili wszechpolacy, których obecnie w Jasielskiem pełno, o! bardzo pełno, a ludowców ani 20 nie było i to proszę kochanych czytelników „Ojczyzny" było posiedzenie powiatowego komitetu stronnictwa ludowego; na nim to Stapiński zaczął swój popis na zwykłą, starą nutę, „że się stara, aby lud się miał jak najlepiej i dlatego biliśmy i nastawali na religię i duchowieństwo, żeby tym sposobem przyjść do władzy". Stańczycy dobrze zapłacili p. Stapińskiego, dali mu bardzo znaczne zasiłki za mowy wygłaszane w Sejmie przeciw reformie wyborczej, a duchowieństwo nasze schlebia mu i jak trzeba gardłuje za nim. Bardzo nieswojsko i niewygodnie było p. Stapińskiemu z wszechpolakami, (p. Sokołowskiego ze Sobniowa obiecał zaskarżyć) próbował ich wyprosić, ale ci się nie dali, księża mieli zaproszenia od komitetu stronnictwa ludowego, prosił się bardzo p. Stapiński, aby mu uchwalić wotum ufności, ale z tem się nikt nie kwapił. Dalej na swem zebraniu znaleźliśmy się w tem szczęśliwem położeniu, że dowiedzieliśmy się o zamiarze i obietnicy ks. posła Męskiego, wstąpienia do ludowców, w takim razie gratulujemy ks. posłowi Męskiemu, choć dotąd nie możemy temu uwierzyć.

Bardzo oczekujemy sprawozdań z działalności od ks. posła, bo ciężko na nas, abyśmy obcych posłów sprowadzali, a znany głuptaś Madej Jakób nic nie wie. Madej ostatnimi czasy nie jest już tak twardym ludowcem, na jednem zebraniu mówił, że „kolega ks. Pastor przystał do ludowców tylko z interesu i my mu ludowcy nie wierzymy, a z kolegą ministrem Bienerthem chodzi Madej (tak mówił) po marmurowej sali we Wiedniu!!" Ciekawi jesteśmy, co i jakim językiem mógł kolega Bienerth rozmawiać z kolegą Madejem analfabetą politycznym!! — W naszym powiecie ruch ogromny, wszędzie tworzą się „Koła narodowe", te zaś dają nam siłę, bo organizacya ich jest silna i sprężysta.

Organizujmy się w „Koła narodowe", one nam dają oświatę szczerze narodową, one tylko nas dźwigną moralnie i ekonomicznie.

Obecnie sprawy w Jasielskiem tak stanęły, bo aby mówić o polityce powiatu jasielskiego, trzeba mówić o polityce stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Chłop wszechpolak.

Skołyszyn koło Jasła.

Przyjemnie się człowiekowi robi na sercu, gdy czyta w naszej kochanej „Ojczyźnie" o tych licznych zebraniach, wiecach, o wspólnych opłatkach w czytelniach, o wieczorkach na cześć poległych powstańców, o pożytecznych Kółkach rolniczych i innych objawach przebudzania się naszego. Doprawdy aż dusza się rwie do tych poczciwych ludzi, do tych prawdziwych Polaków, którzy szczerze i serdecznie myślą i podejmują ciężki trud: odrodzenia narodu. Wśród takich ludzi żyć, z nimi pracować dla naszej świętej sprawy, to dopiero musi być radość życia; nie żal poświęcić siły, mienie a choćby i krew.

Ale trudno — jesteśmy w różnych okolicach porozrzucani, jedni pod rządami carów moskiewskich, inni między Niemcami, jeszcze inni wśród wrogich nam Ukraińców, a najnieszczęśliwsi wygnani ukazami carskimi lub rozporządzeniami

pruskiemi, a od nas biedą na obczyznę — wszędzie każdy z nas wszechpolaków ma wyznaczoną placówkę, gdzie ma siać dopiero myśl narodową, bo nie wszystkie jeszcze zakątki zbudziły się do życia narodowego.

Ja nie mieszkam ani wśród Niemców, ani między Moskalami, ani Ukraińcy nożem mi nie grożą, bo żyję w Galicyi zachodniej wśród samych Polaków. Jednak są to tacy, co to nic nie czują, nic nie myślą, nic nie robią i nic nie mają. O nie — oni mają: okazałą karczmę, trzy sklepiki żydowskie i pogrzebane,. bo śpiące Kółko rolnicze. O czytelni to nie ma co mówić, któżby ta chodził do niej, niech sobie ta panowie czytają sami, to pańskie wymysły, nam chłopom wystarczą proroctwa Michaldy a w najgorszym razie sennik egipski.

Jest tu także kilku „wiślarzy“ z armii pana Stapcia. Są oni w czarnych okularach, co to patrzą na białe a mówią, że to czarne. Jest także szkoła, dzieciska ta niby chodzą, ale raczej po to, by nauczycielowi dokuczać i drugim przeszkadzać.

Patrząc na to wszystko przykro się człowiekowi robi. Czy kiedy inaczej będzie? nie wiadomo; może być, że będzie.

Szczepan Ratuszyński.
wszechpolak.

WIADOMOŚCI.

Wiec oświatowy T. S. L. w Łańcucie odbył się w niedzielę przy pełnej sali „Sokoła“. Przewodniczył ks. Mazanek. Imieniem Zarządu Głównego T. S. L. przemawiał red. Rymar, poczem poseł Tomaszewski mówił o brakach w szkole ludowej, a ks. Mazanek o tem, co przy obecnych ustawach zrobić można.

Wielu obecnych zapisało się do T. S. L.

Zebranie powiatowe Kółek roln. w Brzozowie odbyło się w poniedziałek dnia 15 marca. Z ramienia Zarządu Główn. Kółek omawiał działalność Kółek wiceprezes Dulęba, p. Sroka mówił o strażach pożarnych, p. Krogulski o organizacy handlu nierogacizną, red. Rymar o czytelniach przy Kółku, wychowaniu młodych i teatrach włościańskich — poczem wybrano zarząd powiatowy złożony z 30 osób, w tem 2 kobiety.

Wiec demokratyczno-narodowy w Trzebowisku. Dnia 14. b. m. przybył do nas red. „Ojczyzny“, p. Rymar. Ludzi zebrało się wiele. — W dłuższem przemówieniu p. R y m a r przedstawił główne cele stronnictwa. Posypało się mnóstwo pytań. Mówiliśmy o ubezpieczeniu na starość, połączeniu obszarów dworskich z gminami, Żydach, Rusinach, o naszym moście. Późną nocą, bo już po 10 wieczór zakończyliśmy zebranie polityczne, aby jeszcze omówić sprawę założenia mleczarni.

Wiec powiatowy stronnictwa demokratyczno-narodowego w B o c h n i odbył się 4 marca, w wielkiej sali Rady powiatowej. Przewodniczył red. R y m a r z Krakowa, zastępował p. Ignacy D z i u r d z i a z Siedlca, sekretarzowali pp. Matus i Chojnecki. Referat wygłosił p. W i e r c z a k ze Lwowa. W długiej dyskusyi zabierali kolejno głos: red. Rymar, p. Wójtowicz, Piotrowski, Sobas, Cupał, prof. Skoczylas itd. Uchwalono 2 rezolucye, jednę domagającą się zamknięcia szynków, drugą, wzywającą Zarząd powiatowy Kółek rolniczych, aby przestał drzemać i wziął się do pracy.

Następne zebranie odbędzie się 1 kwietnia, a omawiana będzie sprawa ubezpieczenia na starość lub wcześniejszej niezdolności do pracy.

Nowa książka. Celem uczczenia setnej rocznicy pamiętnego boju na polach raszyńskich wydała Macierz Polska książeczkę p. t. B i t w a p o d R a s z y n e m pióra dra A d a m a S k a ł k o w s k i e g o. Nie suche to opowiadanie, lecz szereg barwnych obrazów, działających na wyobraźnię i na uczucie. Ale choć autor pisze dla warstw najszerszych i ma cel jasno określony, poznać, że czasy te zna doskonale, to też dorzuca niejeden szczegół, cenny i dla kół fachowych. Książeczka liczy stron 39, a zawiera 7 rycin i mapkę Księstwa Warszawskiego. Cena jej 25 hal.

Zjawisko świetlne. Dnia 3 marca o godz. 12 w nocy ukazała się nad klasztorem na Jasnejgórze w Częstochowie gwiazda niezwykle duża i jasno świecąca. Świeciła przez chwilę, potem powoli zmieniała się w jakąś bezkształtną masę, z której powstał duży krzyż o świetlanych blaskach. Po niespełna 20 minutach jął się powoli roztapiać, aż zniknął zupełnie. Dziwne tego rodzaju zjawiska nie są jeszcze naukowo wytłumaczone. Nie wiadomo, skąd się biorą i co mają oznaczać. Tylko wróżbici wysnuwają z tego różne przepowiednie, najczęściej nie spełniające się.

Broń palna bez huku. Długo ludzie biedzili się, aby wynaleźć przyrząd, za pomocą którego możnaby było strzelać bez huku. Najnowszy i najlepszy dotąd wynalazek taki zrobił pewien Amerykanin.

Wiadomo, że huk przy strzelaniu powstaje wskutek tego, że powietrze wpada gwałtownie po wylocie kuli do lufy. Otóż ów Amerykanin wymyślił przyrząd, który natychmiast po strzale lufę zatyka. Powietrze wpaść do próżnej lufy już nie może, nie wywołuje więc odgłosu, choć słychać jeszcze przygłuszony trzask. Niedawno odbywał on próbę ze swoim przyrządem wobec dygnitarzy cywilnych i wojskowych, którzy po próbie uznali ten wynalazek za najlepszy z dotychczasowych.

O wójcie w Czernichowie mazowieckim pisaliśmy niedawno. List drukowany w naszej gazetce doprowadził go podobno do wściekłości.

No! nic to, panie wójcie nie pomoże. Pomódz możecie sobie tylko sami. A zrobić to przyjdzie Wam bardzo łatwo: Oto spełniajcie należycie Wasze wójtowskie obowiązki, a nikt Wam nawet marnego słowa nie zarzuci, owszem nawet uznania dosłużyć się możecie. Ale poprawy jakoś nie widać. Znamy już dalsze Wasze sprawki. Na razie zapytujemy tylko, co się stało z owymi 40 K, które wzięliście od Franciszka Malika. Pieniądze te wypłacone zostały z Wydziału powiatowego dla tych, co kamień wozili na gościniec gminny, im się więc należą.

Żyd handlujący chrztami. Każdy żyd, gdy chce zamieszkać w Petersburgu, musi otrzymać na to pozwolenie, o które jest tam bardzo trudno. Radzą oni sobie w ten sposób, że bez wiary przyjmują chrzest najczęściej w luterańskich kościołach. Nie każdy jednak ma odwagę iść i osobiście przyjmować chrzest, mają więc jednego żydka, który za dobrą zapłatę przyjmuje na różne nazwiska chrzest. Powiadają, że były już dnie, w których kilka razy się chrzcił. Mimo to, żyd ten jest bardzo gorliwym żydem.

Wystawa urządzeń i przyborów kościelnych. Wystawa przemysłowa zawodowa, z zakresu urządzeń i przyborów kościelnych, którą Liga Pomocy przemysłowej otwiera z końcem maja br. we Lwowie — przybiera nieoczekiwane rozmiary.

Wskutek coraz liczniejszych zgłoszeń z całego kraju, projekt urządzenia tej wystawy w śródmieściu uległ zmianie i wystawa odbędzie się w pałacu sztuki na placu powystawowym.

Duchowieństwo zainteresowało się tą Wystawą bardzo życzliwie a z kilkunastu okręgów projektowane są wycieczki księży na wystawę. —

Bardzo serdeczne i życzliwe pisma — otrzymał Wydział Ligi Pomocy przemysłowej od księdza arcybiskupa Dr. Bilczewskiego i ks. biskupa Dr. Pelczara z Przemyśla.

Nadesłane już zgłoszenia obejmują następujące działy: plany kościołów, cerkwi, domów modlitwy, instalacye, malowidła, szklenia artystyczne, mozaikę i witraże, rzeźbę kościelną w kamieniu i drzewie, szaty kościelne, cerkiewne, bieliznę i hafty, wyrób paramentów, przyborów do służby religijnej, sztuczne kwiaty, świece, kadzidło, opłatki, dewocyonalia, książki do modlenia, mszały, obrazy i obrazki, szkaplerze, medaliki, organy, harmonie, dzwony, zegary kościelne itp.

„Cud“ w Wyszatycach. Przed kilkoma dniami rozeszła się w okolicy pogłoska o rzekomem, cudownem objawieniu się Matki Boskiej w studni na obejściu pewnego włościanina w Wyszatycach. Wnet z bliska i z daleka poczęli dążyć całemi gromadami pobożni i ciekawi dla zobaczenia tego „cudu“. Jedni — jak słyszeliśmy z ust naocznych — twierdzili, że widzieli rzeczywiście w studni obraz Matki Boskiej, drudzy, że tylko... wodę. Podobno obok studni umieszczono już skarbonkę na ofiary.

Władze duchowne i świeckie powinny tę sprawę wyświetlić i dokładnie zbadać, bo prawdopodobnie w tem wszystkiem ukrywa się jakieś sprytne oszustwo, obliczone na wyzysk pobożnych a łatwowiernych.

Podpisani czują się w obowiązku złożyć niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie Kołu T. S. L. w Jarosławiu za założenie szkoły we wsi naszej. Towarzystwo S. L. w Jarosławiu nie szczędziło kosztów znacznych na wynajęcie sali, mieszkania, na sprawienie sprzętów szkolnych, na płacę nauczycielki itp., co jest dowodem, jakto ludzie chętni i przychylni ludowi, dbają o chłopa, by ten chłop się kształcił i stał się prawdziwym obywatelem polskim i aby kiedyś w przyszłości ziściło się tak często powtarzane pragnienie „z polską szlachtą, polski lud“. Ze smutkiem jednak zaznaczyć musimy, że jeszcze do dziś mimo wielkich nieszczęść narodowych, które na każdym kroku ponosimy, między inteligencyą znajdują się jednostki przeciwne oświacie chłopa, czego dowodem jest to, że gdy Towarzystwo S. L. w Jarosławiu urządziło w lutym br. bal na dochód szkół w Miękiszu starym i Czerniawce, pewni panowie Polacy z Jarosławia, ażeby T. S. L. nie miało dochodu na ten cel, umyślnie urządzili w tensam dzień drugi bal. Niech darują ci panowie, że choć chłopi prości damy im tu naukę, „w sprawach narodowych idźmy zawsze razem, a nie rozchodźmy się jedni wiśta, drudzy hetta“.

Nauka w szkole tut. trwa zaledwie od kilku tygodni, a już korzyść z niej jest widoczna. Nauczycielka Kazimiera Srokówna ujęła sobie swem postępowaniem nietylko dziatwę naszą, ale i starszych, którzy znajdujemy prawdziwą przyjemność gromadząc się pod jej przewodnictwem w założonej tu czytelni T. S. L.

Za taką szkołę i za taką nauczycielkę niech przyjmie Koło T. S. L. w Jarosławiu i jego przewodniczący Wielmożny Pan Kazimierz Piątkowski serdeczne, choć z chłopskich serc pochodzące „Bóg zapłać“.

Miękisz stary w marcu 1909.

Szymon Procki sekretarz gminny, Józef Kurdybacha, Jan Kurdybacha, Piotr Markiewicz, Jan Bawół naczelnik gminy, Józef Bawół, Józef Piątkowski, Maciej Procki, Michał Zazula.

Rozszerzajcie „Ojczyznę“ — jednajcie nowych czytelników!

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

W. P. Wawrzyniec Moderan w Tłumaczowie. Napewno wina poczty. Wysyłamy regularnie. — W. P. Bilicz w Żurawiczkach. Nr. 8-my wysyłamy po raz trzeci. — W. P. Jan Bodziach w Offleben. Proszę nie odsyłać. — W. P. Feliks Biłas Tyrawa Wołoska. Ustawa gminna kosztuje 30 hal. — W. P. Naglik w Karwinie. Nie mamy. Wyczerpane. — W. P. Stanisław Tokarczuk. „Dzieje Polski" Bałabana kosztują 1 koronę. — W. P. Ernest Marciniak w Stonawie. Możemy wysłać tylko dwie w cenie 3.60 koron. Czy mamy zwrócić resztę pieniędzy, czy też wysłać za nie parę pożytecznych książek? — W. P. Wawrzyniec Kijowski w Berchach dolnych. Przez pomyłkę. Wysyłamy po pięć egzemplarzy. — W. P. Wojciech Butkowski, Kamieńczany. Nie wysyłaliśmy, bo zwracano z poczty. Wysyłamy jeszcze raz gazetę, także kalendarz. Książek lekarskich nie mamy. — W. P. Franciszek Warchał, Bażanówka. Wyślemy. — W. P. Jan Martyni w Nowosiółce. Otrzymaliśmy. Dziekujemy. — W. P. Świerczek Falisiewice. Nr. 11-ty wysyłamy po raz drugi.

Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.